Rok I. Kraków, dnia 1. Września 1907 r. Nr. 1.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 40 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro.

Kochani Bracia Rolnicy!

Wszyscy wiemy, że kraj nasz jest krajem rolniczym, bo cztery piąte części jego mieszkańców z ziemi i jej uprawy żyją. Więc jeżeli na całym świecie ziemia jest podstawą życia i bogactwa narodów, i nie złoto lub srebro lecz ziemia tylko i co ona wydaje jedynem prawdziwem jest bogactwem, to dla nas w tym kraju rolniczym jest ziemia nietylko matką i karmicielką narodu, ale jest w braku fabryk, jedynem źródłem utrzymania dla milionów, jedyną podstawą krajowego dobrobytu.

A dla nas jako Polaków jest ziemia, jest rola nasza czemś więcej jeszcze, jest nietylko matką i karmicielką, jest dla nas Ojczyzną, jest dla nas świętością tem większą, że więcej niż w jakimkolwiek innym narodzie krwi i potu ojców i dziadów naszych tę rolę przesiąkło, żeśmy więcej walczyli i że do dziś dnia bronimy jej na zachodzie, północy i wschodzie przeciw tym, którzy by nam ją z pod nóg wydrzeć chcieli.

I broni mężnie i przy Bożej pomocy obroni chłop polski roli swojej i nie wydrze mu jej nikt, Prusak nawet, bo chłop polski gdy trzeba, to jak kamień w swój zagon wrośnie i nie ruszy go z niego żadna pieniężna pokusa, żadna przemoc.

Lecz na nas polskich rolnikach, a przedewszystkiem chłopach, większy jeszcze ciąży obowiązek. Nie tylko bronić naszej roli, ale i dla rozradzających się pokoleń rolniczych, dla dzieci i wnuków nową rolę zdobywać, odzyskiwać to cośmy w ciągu wieków utracili, wykupywać pracą naszą i zarobkiem tę rolę, na której nie może się już utrzymać szlachta, stawiając swoją nogę tam wszędzie, gdzie znikają polskie dwory, aby tam obcy nie osiadł.

A wśród tej walki o naszą rolę, o przyszłość

naszego narodu, musimy się wszyscy wzajemnie popierać i wspomagać. Musimy wszyscy rolnicy zgodnie pracować, bo nie dokażemy nic, jeżeli, jak to dawniej bywało, jedni do sasa drudzy do lasa iść zechcą, nie dokażemy nic jeżeli pójdziemy w rozprzężeniu.

A łatwiej nam teraz razem się trzymać i w zgodzie i jedności idąc, siłę wielką wytworzyć, gdy ustają już wszystkie między nami rolnikami podziały i różnice, gdy zniesionemi już są najgłówniejsze większych rolników przywileje. Z chwilą, gdy zaprowadzono u nas powszechne, bezpośrednie i bez względu na majątek równe prawo wyborcze, z chwilą gdy zniesiono podział na małą i wielką własność ziemską i osobną dla wielkich rolników kuryę wyborczą, czego następstwem będzie niebawem zniesienie odrębności obszarów dworskich i połączenie ich z gminami, z tą chwilą ustają wszelkie powody do wzajemnych między polskimi rolnikami niesnasek, z tą chwilą będziemy mogli wszyscy żyć w zgodzie i jedności, z tą chwilą przychodzi nam wszystkim na tej polskiej roli siedzącym, odegrać wspólnie ważną i przewodnią rolę w narodzie, być narodu polskiego niezłomną twierdzą i ochroną, zachować mu i rozszerzać naszą polską ziemię.

Musimy więc złączyć się wszyscy w jedno, tak jak złączyli się już w jedność nasi bracia polscy z pod Prusaka. Tam niema już żadnych między Polakami sporów i niesnasek, tam chłop, szlachcic i ksiądz jedność stanowią i jednym są narodem, i dlatego nie zmoże ich Prusak i zęby sobie o nich jak o kamień pokruszy. Tam też mimo prześladowań rośnie bogactwo narodu naszego, rośnie dobrobyt rolników.

Tak i u nas być powinno, bo i my mamy wrogów coby nam ziemię wydrzeć chcieli. Od zachodu naciska na nas Niemiec, od wschodu Rusin grozi, że nas za San wyrzuci, a prócz tego wyzyskują nas na każdym kroku; obcy nam duchem, bo wzdychający do swego Syonu żyd z każdej naszej biedy korzysta, by się naszą pracą bogacić.

A po za granicami kraju nie mamy przyjaciół. Zawadzamy niejednemu państwu, niejednemu narodowi w Europie. Dla jednych jesteśmy wyrzutem sumienia i strachem ciągłym. Wadzimy zaś ogromnie Prusakom i Moskalom. Zgotowaliśmy bowiem im zawód nie mały. Gdy przed kilkunastu dziesiątkami lat, korzystając z naszego nierządu i niezgody zniszczyli i rozebrali nasze państwo, myśleli że i naród nasz tak samo zniszczyć potrafią, że wyrzeczemy się naszej polskiej mowy i że pójdziemy innym narodom na pognój i pokarm. Tymczasem mimo wiekowego ucisku i prześladowań żyje dotąd i mnoży się i krzepi nasz naród i pod Prusakiem, i pod moskiewskim batem i u nas. Ztąd zawód wielki, ztąd wściekłość naszych wrogów, którzy jeszcze nie tracą nadziei że nas zjeść potrafią i starają się siły nasze osłabić, jad socyalizmu szczepić, niezgodę siać i Polaków na Polaków poszczuć i znajdują niestety wśród nas takich, co im w tem pomagają.

Więc pracować nam nad tem, by wróg nie znalazł już więcej pomocników, siewców niezgody i nienawiści wśród nas samych. Więc strzedz się nam jak ognia waśni wszelakiej i niezgody, bo żaden stan nie pomoże sobie przez nienawiść do innych stanów, ale szkodę sobie i całemu narodowi przyniesie.

Więc my rolnicy polscy łączmy się dla dobra narodu i dla naszego dobra. I na własne tylko liczmy siły. Nie oczekujmy pomocy z nikąd. W nas samych tylko nasza moc i rada. Nie liczmy nawet zawiele i na tę nową Radę państwa w Wiedniu, do której posłów niedawno wybraliśmy, albowiem posłowie nasi chociaż chcieliby, bardzo niewiele mogą dla nas zrobić, bo zbyt wielu jest w Radzie państwa wrogów rolnika, socyalistów, niechętnych nam Niemców i trzymających z nimi ruskich gazeciarzy i adwokatów, a naszych polskich posłów zbyt mało, bo 72 tylko na 516 wszystkich posłów.

A i nasi polscy posłowie, zamiast razem iść na dwie gromady się podzielili, i wielu też z nich całkiem nie wie czego się chwycić, co i jak robić, by wśród obcych stosunków i niezrozumiałej dla niektórych z nich mowy obcej, spełnić należycie przecie swój poselski obowiązek wobec kraju i dotrzymać choć w części obietnic danych przed wyborami.

Musimy więc sami o sobie myśleć, złączyć się razem, by siłę z którą by się liczono wytworzyć, musimy się naradzać i wskazywać rolnikom i naszym posłom co i jak mają robić dla naszego dobra.

Czego chcemy?

Dlatego też postanowiliśmy my niżej podpisani rolnicy złączyć się bez różnicy stronnictw do których należymy w „Polski Związek Rolników“ w celu wydawania wspólnemi siłami gazetki, któraby, nie służąc żadnemu stronnictwu, w imię prawdy jedynie wskazywała rolnikom ich słuszne prawa, o które upominać się winni, wskazywała im także obowiązki wobec narodu polskiego i łączyła ich dla obrony i poparcia najżywotniejszych potrzeb ludności rolniczej.

Więc na podstawie niezachwianej wierności dla Wiary naszej Świętej i powszechnego rzymskiego Kościoła, na podstawie najściślejszej łączności w narodzie naszym polskim, którego my rolnicy jesteśmy częścią najliczniejszą i najsilniejszą, służyć chcemy potrzebom rolników przedewszystkiem i wskazywać im wsród powszechnego rozbicia się na stronnictwa, wśród bałamuctw i kłamstw wszelakich, prostą i jasną drogę dla ogólnego dobra.

Jednem z pierwszych zadań naszej gazetki będzie śledzić wszystko co się dzieje w kraju, w państwie i w świecie, co może mieć wpływ na nasze stosunki rolnicze — i uwiadamiać o tem czytelników.

Pisać więc będziemy o tem, co się dzieje w Wiedeńskiej Radzie państwa, co robi Koło polskie i co stojący po za Kołem polscy posłowie. Tak samo znajdą nasi czytelnicy obszerne opisy prac Sejmu krajowego, jak też pojedynczych posłów, i instytucyi krajowych, dla rolnictwa i rolników pracujących. Osobny dział gazetki zawierać będzie streszczenie tego co piszą inne gazety, oraz listy rolników z powiatów i wsi z podpisami piszących. Trzeci dział obejmie wiadomości o naszych stosunkach, rozwoju narodowym i walkach w zaborze rosyjskim i pruskim, oraz o tem co się dzieje w świecie z dokładnem uwzględnieniem Niemiec, Ameryki i stosunków naszego wychodźctwa. Wreszcie obejmować będzie „Rola“ dział literacki, o odkryciach i wynalazkach, o podróżach, oraz najpotrzebniejsze wiadomości dla rolników o cenach świń, bydła, zboża, paszy i innych produktów rolniczych.

Jako „Polski Związek rolników“ będziemy wypowiadać w gazetce zdanie w sprawach politycznych i społecznych i będziemy chcieli oddziaływać i przez gazetkę

i przez odczyty i zgromadzenia i przez posłów rolników na rozwój stosunków we wszystkich sprawach.

Nie piszemy jednak szczegółowego programu, bo nie chcemy tworzyć nowego stronnictwa lecz raczej obecne stronnictwa polskie godzić i łączyć.

Z programów więc wszystkich stronnictw wyjmujemy i popierać będziemy te zadania, których przeprowadzenie jest już w najbliższych latach możliwem i przynieść musi istotną korzyść całemu społeczeństwu, a w pierwszym rzędzie naszej ludności rolniczej.

Reforma wyborcza do sejmu.

Przedewszystkiem dążyć będziemy do przeprowadzenia takiej zmiany sejmowego prawa wyborczego, by nie było w kraju nikogo, ktoby mając prawo głosowania bezpośrednio do Rady państwa, nie miał tego prawa do Sejmu.

Jesteśmy więc za powszechnem i bezpośredniem prawem wyborczem do Sejmu, bo wiemy, że upaść by musiała powaga i znaczenie jedynego polskiego Sejmu, gdyby, mimo powszechnego prawa wyborczego do Rady państwa, skład Sejmu oparty był nadal na dotychczasowem prawie wyborczem. Rozumiemy dobrze, że znaczenie i siła Sejmu, oraz życzliwość rządu wobec jego uchwał od tego przedewszystkiem zależy, by Sejm miał zaufanie i poparcie w szerokich kołach ludności i by Koło polskie w Wiedniu czuło się nadal jakby poselstwem, jakby delegacyą Sejmu, dla przypilnowania a gdy trzeba też do wymuszenia sankcyi jego uchwał obowiązaną.

A zarówno zaufanie ludności do Sejmu jak i ścisła łączność z Kołem polskiem niedałaby się dłużej utrzymać, skoro nie rozszerzono by prawa wyborczego do Sejmu na wszystkich pełnoletnich mężczyzn. Sejm nasz mógłby w takim razie zejść ze szkodą kraju i naszych potrzeb rolniczych do roli jakiejś wielkiej Rady powiatowej, której uchwały i ich wykonanie od dobrej woli i widzimisię rządu zawisło.

Uznajemy więc konieczność i nagłość sprawy zmiany sejmowego prawa wyborczego w zaznaczonym kierunku.

Ustawa łowiecka.

W sprawie zmiany krajowej ustawy łowieckiej, dążyć będziemy do wydania takiej ustawy, by rozrywka ludzi bogatych, jaką jest polowanie, nie powodowała niczyjej choćby najmniejszej szkody.

Rolnikom zapewnić się więc musi pełne wynagrodzenie za szkody zrządzone przez wszelką zwierzynę szkodliwą i łowną, oraz przez polowania. Gminom przyznać się musi pod pewnymi warunkami prawo nie wydzierżawienia polowania, lecz wykonywania go przez swoich myśliwych.

Właściciele należycie ogrodzonych sadów i ogrodów powinni mieć prawo tępienia w swych ogrodach zajęcy.

Szkody wyrządzone przez zwierzynę będą musiały być na miejscu w gminie przez sądy rozjemcze szacowane i odszkodowania bez prawa rekursu przysądzane i zaraz ściągane.

Takiej zmiany ustawy łowieckiej będziemy się domagać stanowczo.

Reforma gminna.

Zmiana ustawy gminnej jest jedną ze spraw w naszych stosunkach najważniejszych i musi być rychło załatwiona, jeżeli społeczeństwo chce wejść na drogę porządku i postępu. Jedyną w naszych stosunkach możliwą drogą do przeprowadzenia tej zmiany jest naszem zdaniem połączenie obszarów dworskich z gminami.

Walczyć więc będziemy o rychłe, pomyślne załatwienie tej dojrzewającej już sprawy. Na połączenie obszarów dworskich z gminami w zupełności się zgadzamy, w tem przekonaniu, że połączenie to przynieść musi nietylko ulgę w podatkach dla ludności rolniczej w gminach, nietylko przełożenie większej części podatków gminnych na zamożniejszych rolników, to jest dwory, ale przynieść powinno także w miarę większych środków pieniężnych i wzmocnienie Rad gminnych ludźmi inteligentnymi, znaczną poprawę rządów w gminie i większy porządek w tych wszystkich sprawach gminnych, w których dotychczas nieład i bezczynność panowały.

Włączenie obszarów dworskich do gmin będzie mieć także niemałe społeczne i polityczne znaczenie. Bo kto wie, czy nie dlatego właśnie tak łatwo było rozmaitym niesumiennym, pokątnym doradcom ludu utrzymać brak zaufania i podsycać waśń między gminą a dworem, że ten dwór dotąd jakby chińskim murem od gminy był odgrodzony, że sposobności do wspólnej chłopów z dworem rady i wspólnej dla dobra gminy pracy brakowało.

Parcelacya.

W sprawie parcelacyi obszarów dworskich żądać będziemy wydania ustawy przeciw lichwiarzom ziemskim to jest przeciw tym spekulantom, co kupiwszy obszar dworski na parcelacyę, później zapomocą naganiaczy, wódki i rozmaitych oszukańczych sposobów werbują nabywców i kupujących ziemię w niesłychany sposób wyzyskują. Wyzysk ludu raz już ustać musi.

Lasy rządowe.

W celu zapewnienia rolnikom potrzebnych im materyałów budowlanych i opału za niewygórowaną cenę, domagać się będziemy by państwo sprzedało krajowi znajdujące się w kraju lasy rządowe za sumę taką, by dochód z tych lasów umożliwiał spłatę zaciągniętej pożyczki.

By kraj objąwszy te niegdyś królewskie lasy, utrzymywał w każdym powiecie gdzie nie ma lasów prywatnych, składy drzewa budowlanego, gdzieby rolnik bez pośrednictwa spekulantów lasowych, a więc taniej niż dotychczas mógł drzewo nabywać.

Dobrobyt rolnika.

Głównem wszystkich rolników życzeniem jest, by to, co my rolnicy mamy na sprzedaż t. j. świnie, bydło, cielęta, nabiał, drób, jaja i inne produkta rolnicze, by to wszystko było jak najdroższe, byśmy jak najwięcej za to co sprzedajemy pieniędzy dostawać mogli i mieli przez to większe dochody. By natomiast to, co my rolnicy kupujemy, to jest żelazo, maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne i inne dla rolnictwa potrzebne rzeczy były jak najtańsze, byśmy nie potrzebowali na to zbyt wiele pieniędzy wydawać.

Podwyższenie zaś cen za to co sprzedajemy, a zniżenie cen za to co kupujemy, zależy najpierw od przychylnej rolnikom polityki cłowej i kolejowej rządu, oraz od naszej własnej organizacyi, tak urządzonej, byśmy my rolnicy bez pośrednictwa i faktorów o ile możności obejść się mogli i to co sprzedajemy sprzedawali wprost konsumentom (świnie i bydło rzeźnikom, zboże młynarzom i t. p.) to zaś co kupujemy, kupowali w wielkich

ilościach wprost od fabrykantów i mogli im przez łączność naszą sprawiedliwe dyktować warunki. Dla dobra więc wszystkich rolników sprzeciwiać się będziemy jak najbardziej stanowczo wszelkim żądaniom otwarcia granic wschodnich państwa dla przywozu tamtejszego bydła i świń. Domagać się zaś będziemy zniżenia opłat za przewóz kolejowy dla tych wszystkich produktów, które sprzedajemy i kupujemy, domagać się będziemy zniesienia cła na żelazo, oraz na zagraniczne maszyny i narzędzia rolnicze, wreszcie domagać się będziemy wydania ustawy przeciw zmowom fabrykantów, dążących do podwyższenia cen potrzebnych nam wyrobów.

Aby zaś módz obejść się przy sprzedaży i zakupnie bez rozmaitych faktorów i pośredników, którzy nic sami nie wytwarzając z pracy naszej i handlu naszemi produktami żyją, dążyć będziemy do wydania takiej ustawy krajowej, by wszyscy samodzielni rolnicy w całym kraju związali się w zawodowe stowarzyszenia rolników, któreby mając w ręku znaczne środki, ujęły w swe ręce zakupno potrzebnych nam przedmiotów, tak by te ogromne sumy pieniędzy, które obecnie zarabiają na nas pośrednicy, zostały w naszych kieszeniach.

Niczem zaś po wszechstronnem omówieniu i zbadaniu tej trudnej sprawy utworzenie zawodowych stowarzyszeń rolników nastąpić będzie mogło, popierać będziemy najgoręcej te spółki i stowarzyszenia rolnicze, które już teraz na polu taniego kredytu rolniczego, podniesienia chowu bydła, mleczarstwa itp. skutecznie pracują oraz te, które przez prowadzenie wspólnego zakupna maszyn, nasion, nawozów sztucznych itp. jak Syndykat Towarzystw rolniczych i Związek handlowy Kółek rolniczych, nie mało członkom swoim rolnikom przynoszą korzyści.

Melioracye.

Aby zaś rolnicy nasi mogli produkta swoje nietylko drożej sprzedawać, ale by mieli na sprzedaż więcej niż dotąd, dążyć będziemy do podniesienia naszych gospodarstw, do zwiększenia urodzajów na naszej roli. W tym celu domagać się będziemy większej niż dotąd pomocy kraju i państwa na drenowanie gruntów, na budowę kanałów osuszających, na regulacyę rzek i potoków, na budowę nowych dróg i kolei. By zaś rolnicy uczyli się coraz lepiej gospodarować i bogactwo naszej roli wyzyskiwać, domagać się będziemy większej niż dotąd ilości niższych szkół rolniczych. Dla podniesienia bogactwa całego kraju, popierać będziemy wszelkie dążenia do zakładania u nas fabryk, jak również popierać będziemy istniejące fabryki, by rolnicy nasi mogli znaleść w kraju odbiorców na swe produkta i swe potrzeby zaspokajać i by nasza ludność zarobkująca nie potrzebowała tak licznie jak dotąd szukać zarobku poza krajem.

Oświata.

Nie potrzebujemy już chyba dodawać, że sprawa szerzenia oświaty w duchu chrześcijańskim, rozwój szkolnictwa ludowego znajdzie najgorliwsze nasze poparcie. Oświaty nam trzeba jak najwięcej i jak najszerzej. Bo w miarę szerzącej się oświaty rosnąć będzie i chęć do pracy i umiejętność pracy skutecznej i owocnej, rosnąć będzie nasze bogactwo. W miarę szerzącej się oświaty upadać i maleć będą powody do wszelakiej w narodzie polskim niezgody.

Oświecony rolnik zrozumie łacno, że zawodnem jest liczenie na obcą pomoc, że nie zwalanie winy naszej biedy lub naszych niepowodzeń na inne klasy lub stany, ale wzajemna wyrozumiałość, ale zgodna praca i zgodne współdziałanie wszystkich stanów zapewnić może wszystkim w narodzie i siłę i bogactwo i zadowolenie.

W miarę wzrostu oświaty upadać musi po naszych gminach wpływ i znaczenie tych, co to nie orząc, nie siejąc, z naszej niezgody i z naszej ciemnoty żyją. Nie będą mieli co robić między nami ci wszyscy pokątni doradcy, co się każdemu na opiekunów narzucają, rozpytują się, czy się komu jaka krzywda nie stała i namawiają ludzi do procesów między sobą. A w kraju nie będą również mieć co robić ci, co niezgodę w narodzie wywołują i podsycają, jednych na drugich podburzają i z tego dla siebie samych ciągną korzyści.

W miarę wzrostu oświaty w narodzie wzrośnie w nim łączność i zgoda, i siła narodu stanie się tak wielką, że ani Prusak, ani Moskal, ani Rusin, ani wewnętrzne wrogi: socyalizm i żydzi syoniści nic przeciw nam nie wskórają i zęby sobie tylko o nas pokruszą.

Do pracy!

Oby Bóg dał, by nadeszła rychło ta upragniona chwila, gdy nie będzie się już rozróżniać chłopów od szlachty, gdy będą tylko równi sobie polscy rolnicy, pracujący w zgodzie i jedności i bogacący się na swej roli. Do tego celu przy Bożej pomocy wytrwale dążyć będziemy i wzywamy Was wszystkich, wielcy i mali rolnicy, byście bez względu na stronnictwa, do których należycie, łączyli się z nami w Polskim Związku rolników i jednali gorliwie czytelników dla „Roli".

Wydział wykonawczy Polskiego Związku Rolników:

Ks. Antoni Tyczyński z Albigowy, Prezes P. Z. R.
Dr. Jan Hupka z Niwisk, Wiceprezes P. Z. R.
Jan Kaczak z Dąbrowicy, sekretarz P. Z. R.

Członkowie Wydziału wykonawczego Polskiego Związku Rolników:

Maciej Stopyra z Brzózy Stadnickiej, Józef Wańczycki z Ujezny, Franciszek Magryś z Handzlówki, Antoni Smagała z Trzciany, Andrzej Szylar z Markowy.

Michał Cwynar, Michał Michnar z Wysokiej, Józef Kluz, Andrzej Lonc z Markowej, Jan Kolek z Łańcuta, Antoni Trojnar z Ratobnej, Andrzej Szpetnar z Żołyni, Tadeusz Sroczyński z Gorajowic, Ks. Wojciech Siedlecki z Mogiły, Ks. Franciszek Kuźniarowicz z Niwisk, Stanisław Florek z Gromnika, Tomasz Konefał z Alfredówki, Jan Słomka z Dzikowa, Jan Wiącek, Antoni Napieracz, Jan Stec, Józef Grdeń z Machowa, Tomasz Grazda, Jan Bis, Józef Cagara, Antoni Sosta, Adam Mędraś z Racławic, Krzysztof Burghardt ze Ślęzaków, Józef Wierzbicki z Machowa, Jan Panek, Franciszek Śliwiński, Piotr Biały z Chmielowa.

Rolnicy!

Hej Bracia, Ziemianie, Rolnicy, Polacy!
Co łany ojczyste orzecie, znoicie,
Połączcie swe dłonie i serca do pracy,
Bo chleba Ojczyźnie brakuje na życie...

Ojczyzna swych dzieci wyżywić nie może...
I one wędrują „za chlebem“, jak ptacy,
Za morza, a Ona w bród chleba mieć może,
Lecz brak nam łączności, wspólnych sił do
[pracy!

Jej skarby rozliczne, wróg z łona wydziera,
A dzieci Jej własnych, bezradnych, bez siły,
Tysiące przedwcześnie od nędzy umiera,
Ojczyzna miast życia, daje im mogiły.

Więc razem w ojczyste ugory, zagony,
Do pracy Rolnicy połączmy się w czynie!
A wspólnie zdobędziem obfite tak plony,
Że biedna Ojczyzna bogatą zasłynie!...

Jantek z Bugaja.

Listy od rolników.

Brzóza Stadnicka w sierpniu 1907.

Potrzeba opieki nad rolnictwem.

Rola jest podstawą rozwoju gospodarczego wszystkich narodów. Wprawdzie nie należy zapominać, że tu i ówdzie, w pewnem państwie, główne znaczenie odgrywa przemysł i handel, czyli przetwarzanie i sprzedaż surowych i przerobionych owoców matki ziemi, jednak zawsze będzie to tylko przetwarzanie produktów ziemi, a więc oparte być musi w wielkiej części na rolnictwie i z niego czerpać musi swe soki żywotne.

Rolnictwo więc nie służy tylko do zaspokojenia pewnych potrzeb tych ludzi, którzy się niem zajmują, to jest do wyżywienia wieśniaków, lecz jest początkiem i podstawą rozwoju przemysłu i handlu, rozwoju i utrzymania miast...

Rozwój przemysłu w rolniczym kraju zależy od warunków politycznych, od nagromadzenia kapitału pieniężnego, którego wiele przy rozwoju przemysłu potrzeba, oraz od chętnych ludzi, którzy na swoje ryzyko podejmują się dzieła „przerabiania produktów surowych z ziemi wydobytych, na produkta do użytku ludzkiego przydatne“.

Handel zaś rozwinął się wszędzie: i tam, gdzie przemysł wszechwładnie panuje i tam, gdzie okolica jest wyłącznie rolniczą, gdzie nie spotykamy ani jednego komina fabrycznego, ani kanału, ni kolei nawet. Dzisiejsza cywilizacya wytworzyła bowiem takie stosunki, że nikt sam sobie nie wystarcza, nikt pracą swą nie zaspakaja wszystkich przez niego odczuwanych potrzeb. A więc chociażby był najpracowitszym, nie zdoła nauczyć się tylu rzeczy, aby bez usługi innych mógł żyć na świecie pośród dzisiejszych warunków. Weźmy naprzykład rolnika. Chociażby on był człowiekiem zdolnym i bogatym, chociażby wiele siał i wiele zbierał, nie obejdzie się bez pomocy innych, bo ani kapoty sam sobie nie zrobi, garnka nie ulepi, książki, która coraz niezbędniejszą się staje nie napisze, lecz po to wszystko zwracać się musi do swoich znajomych, lub nieznajomych, do członków swego narodu, a nawet i za granicę. Ludzie więc obcy, wyrabiający wiele bardzo rzeczy, których nam właśnie brakuje, zaopatrują nas w nie przy pomocy pośredników, zwanych handlarzami. Z drugiej strony, taki rolnik, zbierając więcej produktów rolnych, chowając więcej inwentarza, odstępuje tym, którym tych produktów brak, rzadko wprost temu, któremu tej rzeczy potrzeba, natomiast często bardzo pośrednikowi, czyli handlarzowi.

Jak więc widzicie, to bez handlu i handlarzy obejść się nie można, tembardziej, że tak przemysł, jak i handel, same w sobie są dobrodziejami dla rolnictwa, bo pierwszy, przerabiając surowy materyał rolniczy, który do użytku się nie nadaje, na materyał, który do użytku się nadaje — jest tą różdżką czarodziejską, za dotknięciem której coś, co często nie miało wartości, zamienia się na rzecz o wielkiej wartości. Podamy tu jeden przykład, a mianowicie: Len, którego uprawą trudni się wielu rolników galicyjskich, nie przedstawia jako surowy produkt znaczniejszej wartości, bo z jego nasienia kaszy zgotować nie można, a źdźbła na karmę dla bydła są nie przydatne. Natomiast w fabrykach przerabiają ziarno na rozmaite oleje, a włókna na tak powszechnie znane i pożyteczne płótna.

Również handel w wielkiej części przyczynia się do podniesienia rolnictwa, bo bez zaprzeczenia drożeją produkta rolnicze i nabierają wielkiej wartości, gdy znaczna ich ilość za pośrednictwem osób trzecich, to jest handlarzy, przedostaje się od nas tam, gdzie tychże potrzebują do życia. Znów tu przykładem oświetlać rzecz muszę. Jaja kurze, jeden z ważnych dzisiejszych dochodów rolnika, przed kilkudziesięcioma laty w mojej okolicy nie miały prawie żadnego znaczenia, gdyż nikt ich nie skupował. Natomiast dziś mają one ogromny pokup, dzięki rozwojowi handlu.

Jednak zaprzeczyć się nie da, że tak handel, jak i przemysł, pomimo, że same w sobie są dźwignią rolnictwa, to jednak w wielu wypadkach nie przynoszą rolnictwu takiej korzyści, jaką przynosić powinny. I znów uciekniemy się do przykładów. Przemysł tkacki, to jest wyrób płótna, rozwinął się ogromnie po za granicami Galicyi, i tak na przykład len całymi wagonami wywożą handlarze za granicę... Nie jeden zapyta: No i jakaż z powodu tego dla nas rolników strata? Otóż taka: Pewna fabryka we Wiedniu może zapłacić na miejscu za len galicyjski 1000 K., przewóz tego lnu z Galicyi do Wiednia kosztuje 30 K. Kupiec chce zarobić 10%, czyli 100 K., a więc rolnikowi może handlarz zapłacić za ten len tylko 870 K. Gdyby zaś fabryka stała w Galicyi, a kupiec nie potrzebował płacić za przewóz do Wiednia, mógłby dać rolnikom więcej o 30 K.

We Wiedniu wyrobią materyę z naszego lnu i ona wędruje do Galicyi. Przewóz jej z powrotem

kosztuje znowu ze 20 K. i my ją o tyle droższą kupujemy.

Gdyby te fabryki stały w Galicyi, moglibyśmy swoje produkta rolnicze przedawać o wiele drożej... Co więcej, fabryki te, opłacając podatki krajowe, powiatowe i gminne, zdjęły by pewien ciężar z roli, bo o tyle mniej trzebaby na pokrycie wydatków płacić podatków z gruntów. Gdy się więc rozglądniemy w tem, zobaczymy, że rolnictwo nasze traci bardzo wiele na tem, że nasze płody rolnicze przerabiają za granicą, a nie u nas w Galicyi... I chociażbyśmy nawet tego w rachubę nie brali, że wtedy, kiedy u nas w Galicyi zaczną przerabiać to, co obecnie przerabiają za granicą, wtedy pewna część synów rolników znajdzie we fabrykach zarobek, a ojciec nie będzie musiał dzielić swej małej zagrody w nieskończoność, co dla rolnictwa byłoby rzeczą zbawienną, to już ze względów wyżej nadmienionych powodów starać się musimy, aby to wszystko, czego Galicya potrzebuje, a względnie co Galicya jako surowy produkt wytwarza, w Galicyi przerabiane było!..

Będzie więc zadaniem naszej polityki rolniczej, ażeby przemysł mógł przynieść jak największą korzyść rolnictwu, tej matce swojej, z której czerpie dla siebie soki żywotne.

Tak samo również rzecz się ma i z handlem, a może jeszcze więcej odczuwamy wadliwą tegoż organizacyę, o czem znowu pogadamy za innym razem.

Na razie kończąc, pozdrawiam Szan. Czytelników *Roli* i wołam: „Myślmy rolnicy o obronie!“

Wasz brat
Maciej Stopyra
chłop z Brzózy Stadnickiej.

Braci - rolników prosimy o nadsyłanie nam listów, o takich zwłaszcza sprawach, które interesują ogół rolników. Listy muszą być naturalnie podpisywane imieniem, nazwiskiem i adresem dokładnym. — Listów bezimiennych nie trzeba przysyłać, bo nie będą zamieszczane pod żadnym warunkiem.

Redakcya „Roli“.

Co słychać w świecie?

W Świnoujściu odbył się zjazd Mikołaja II., cara rosyjskiego z cesarzem niemieckim Wilhelmem II. Car przypłynął na swym okręcie „Sztandar“, a Wilhelm wyjechał do niego na swoim, nazwanym „Hohenzollern“. Jak piszą dzienniki, rozmowa między nimi dotyczyła także sprawy polskiej. Wiadomo, że Prusy wpływają na Rosyę, aby jeszcze bardziej gnębiła Polaków. Nieraz pisano, że zmniejszenie liczby posłów polskich w Dumie (patrz: „Co słychać w Polsce?“), to także wpływ Wilhelma II.! Ciekawe, co tam znowu nowego przeciw Polakom ułożyli obaj cesarze? Niech układają, narodu polskiego pięść nie zmoże.

W Marokku, w Afryce północnej, coraz większe rozruchy. Państwo sułtana (cesarza) marokańskiego jest w ciągłych niepokojach wewnętrznych i rozruchach. Niedawno zaczęto mordować Europejczyków tam zamieszkałych, więc Francya i Hiszpania posłały wojsko, aby zabezpieczyć swoich poddanych. Przyszło do wielkich walk z krajowcami, miasto Casablanca (czytaj: Kazablanka) zbombardowały z armat okręty francuskie, a wojsko je zdobyło wśród krwawej rzezi (patrz rycinę). Teraz krajowcy ciągle atakują miasto Casablanca, codziennie przychodzi do starć i walk między wojskiem francuskiem, a napastnikami.

Co słychać w Polsce?

P o d M o s k a l e m robią Polacy przygotowania do wyborów do trzeciej Dumy państwowej w Petersburgu. Słychać, że społeczeństwo leniwo się bierze do akcyi wyborczej. Nic dziwnego, przecież pokrzywdzono Polaków, bo rząd rosyjski odebrał im posłów, a pozostawił tylko 12. A w ogóle zaczyna wracać dawne gnębienie. Wiadomo, że pozamykano „Sokoły“ zakładane w Królestwie, a teraz dziennik *Rosya* zaczął oskarżać „Polską Macierz Szkolną“, która zakłada szkoły polskie, że w tych szkołach robi się niby to polityka przeciw państwu rosyjskiemu. Dzienniki polskie wykazały, że wszystkie oskarżenia *Rosyi* są klamstwem, na razie sprawa przycichła, ale jeszcze są obawy, czy rząd pod fałszywym pozorem nie rozwiąże „Macierzy“. Byłoby to wielką nową klęską dla Królestwa, bo „Macierz“ szerzy oświatę między ludem. Moskal jednak właśnie oświaty najbardziej się boi.

Jeszcze przedtem zaczęły wrogie Polakom pisma rosyjskie krzyczeć, że Polacy chcą „oderwać Królestwo Polskie od Rosyi“. Przytaczały nawet wyjątki nibyto z pism polskich, na dowód, że tak jest. Oczywiście wyjątki były sfałszowane, bo pisma polskie nic takiego nie pisały, a przedewszystkiem takich rzeczy w Rosyi pisać nie wolno i takie pismo zaraz by rząd zamknął, a redaktora uwięził i posłał potem na Sybir. Ale wrogowie nasi chcieli poszczuć na nas s p o ł e c z e ń s t w o rosyjskie, jak to już nieraz było.

P o d P r u s a k i e m przygotowują się nowe prześladowania. Wiadomo, że rząd pruski wydał już kilkaset milionów, aby wykupywać ziemię z rąk polskich, a osadzać Niemców. Tymczasem są to wyrzucone pieniądze, bo teraz ziemię kupują Prusacy wyłącznie od Niemców, a Polacy nie chcą im sprzedawać, i każdy, ktoby sprzedał, jest piętnowany jako zdrajca. Widząc, że nic nie zrobią, Prusacy wzięli się na inny sposób.

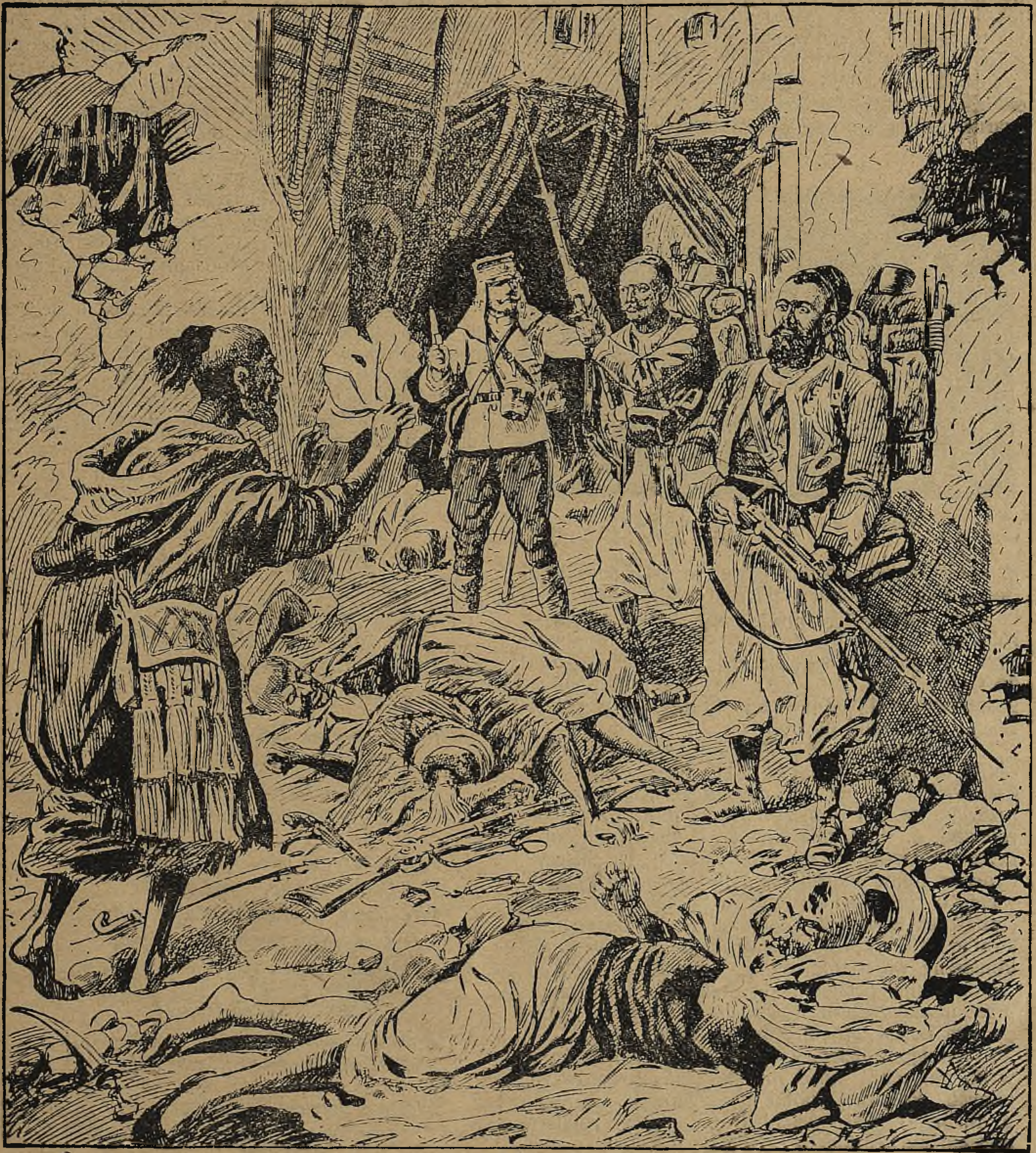
Oto chcą wydać takie prawo, że rząd, gdy zechce, może zmusić właściciela ziemi do jej sprzedania komisyi kolonizacyjnej! Byłby to nikczemny gwałt, bezprawie i złamanie konstytucyi. Ale co rząd pruski troszczy się o takie drobnostki? Zapłacił niektórym dziennikom, aby wołały o takie prawo wywłaszczenia Polaków i ma nadzieję, że potrafi w sejmie przeprowadzić taką o pomstę do nieba wołającą krzywdę.

Nie wiadomo jeszcze, czy mu się to uda, bo sami obywatele ziemscy Niemcy — sprzeciwiają się temu. Boją się, że gdy przyjdzie takie bezprawie, to ziemia straci na cenie. Trzeba zaś wiedzieć, że z powodu zakupna przez komisyę kolonizacyjną, ziemia poszła niesłychanie w górę i Prusacy robią na tem doskonałe interesa. Prusak udaje się do komisyi i powiada, że „Polak chce od niego kupić

majątek“ — komisya kolonizacyjna, z obawy, aby istotnie Polak nie nabył kawałka ziemi, kupuje od Niemca i daje mu cenę, jaką chce. Tak to szachrują Prusacy nawet patryotyzmem!

Otóż w razie gdyby komisyi kolonizacyjnej musiano sprzedawać majątki, tak jak np. musi się sprzedać pod kolej — musiałyby ustać takie szacherki, a wartość ziemi by spadła. Drożyzna pochodzi bowiem stąd, że ziemi prawie niema na sprzedaż. Polacy nie chcą sprzedawać komisyi, a ci Niemcy co by sprzedawali — albo już to zrobili dawno, albo chcą niesłychanych sum. Może więc sami pruscy właściciele oprą się nowemu prawu. Więc niewiadomo jeszcze, czy gwałcicielska ustawa będzie uchwalona i czy naprawdę Polak będzie wyrzucony z roli, którą zrosił swoją krwią i potem! Gdyby tak się stało, gwałty pruskie doszłyby do szczytu.

Co słychać w świecie?



Francuzi w Casablanca.

Bracia rolnicy z Królestwa Polskiego.

Za staraniem centralnego Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem przybyła do Galicyi w czerwcu wycieczka rolnicza, aby obeznać się z instytucyami samopomocy rolniczej w Galicyi. Przyjechało 70 osób, w tem 64 włościan ze wszystkich gubernij Królestwa Polskiego.

Mili goście zwiedzili nasamprzód Krzeszowice, gdzie byli także na zgromadzeniu powiatowem delegatów Kółek rolniczych, potem udali się do Krakowa, aby zwiedzić miasto. Nazajutrz, w poniedziałek d. 17 czerwca ruszono do Rybnej, gdzie odbył się przegląd i premiowanie bydła włościańskiego z Rybnej i z okolicy, przyczem rozdano 600 Kor. premij. Przegląd był urządzony staraniem krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Zwiedzono mleczarnię należącą do spółki mleczarskiej, królikarnię



Rolnicy z Królestwa w Albigowy.

p. Sędery i dwa gospodarstwa włościańskie, Wojciecha Pytla i Baranika, poczem dr Mieczysław Pańkowski, inspektor hodowli bydła w krak. Towarz. rolniczem, wygłosił odczyt o związkach hodowlanych. Po żywej rozprawie na ten temat, ruszono do Czernichowa, a po drodze zwiedzono postępowe gospodarstwo 17-morgowe p. Franciszka Wesołowskiego w Przegini duchownej.

W Czernichowie zwiedzano szkołę rolniczą, oborę bydła czerwonego, Bazar Kółka rolniczego, kasę Raiffeisena itd. itd. Na dziedzińcu odbył się przegląd maszyn rolniczych, przyczem prof. szkoły rolniczej, p. Kuhl, miał wykład o maszynach rolniczych w gospodarstwach włościańskich. Dr Stefczyk, dyrektor Biura Patronatu, wygłosił znowu przemówienie o rozwoju i działalności Spółek oszczędności i pożyczek w Galicyi. Zebraniu w sali szkolnej, na którem było to przemówienie, przewodniczył p. Nakonieczny, włościanin-rolnik z Lubelskiego, były poseł do Dumy petersburskiej. Galarem, kierowanym przez flisaków czernichowskich, przepłynięto Wisłę, poczem koleją wrócono do Krakowa.

Następny dzień, wtorek 18 czerwca, spędzono w Bochni, gdzie zwiedzano magazyny towarów rolniczych „Rolniczej spółki magazynowej“. Dyrektor p. Maurizio miał wykład o organizacyi rolników powiatu bocheńskiego. Udano się też do Okocimia, gdzie zwiedzono Kółko rolnicze, kasę raiffeisenowską, oborę zarodową, królikarnię, gospodarstwo postępowe naczelnika gminy p. Pudło. Teatr włościański z Zaborowa odegrał sztuczkę „Flisaki“, a chór śpiewał pieśni.

Wreszcie udano się d. 19 czerwca do Albigowy. Na dworcu w Łańcucie powitał drogich gości wicemarszałek powiatu p. Żardecki, w otoczeniu 80 wójtów powiatu, poczem furmankami udano się do Albigowy. Zwiedzano tam szkołę koszykarską, młyn parowy i cegielnię, wyrabiającą rury drenowe, dachówki i cegły; są to zakłady, należące do miejscowej „Spółki rolniczo-przemysłowej“, opartej na udziałach członków, przeważnie miejscowych rolników. Potem udano się do kościoła, a w ogrodzie plebanii odbył się obiad, urządzony przez Radę powiatową w Łańcucie. Zwiedzono następnie szkołę gospodyń wiejskich; na zakończenie amator-fotograf p. Najkowski, kolejmistrz z Łańcuta, zrobił zdjęcie fotograficzne wycieczki, które właśnie znajdą czytelnicy w środku tego artykułu.

Pod wieczór część gości udała się do Markowy, gdzie zwiedzano postępowe gospodarstwa włościańskie pp. Szylara i Flejszara, część zaś pospieszyła do Nowosielec, aby wziąć udział w założycielskiem zebraniu tworzącej się tam Spółki oszczędności i pożyczek pod patronatem Wydziału krajowego.

Przenocowawszy w Przeworsku, udali się goście do Wieliczki, celem zwiedzenia salin, a 21-go opuścili Kraków i Galicyę. Widać było, że to, co u nas widzieli, zaciekawiło ich bardzo. A trzeba wiedzieć, że są to rolnicy-włościanie bardzo światli, pracujący w Królestwie dla zgody wszystkich stanów i dla łączności rolników.

ŻURAWIE.

Żurawi stado leci z daleka,
Z zamorskiej, obcej krainy,
Halka z chłopczykiem na ręku czeka,
Jakie jej niosą nowiny.

Krążą żurawie ponad jej chatą,
Ponad Antkową zagrodą,
Chłopczyk w tę rzeszę patrząc skrzydlatą,
W rączęta klaszcze z swobodą.

Krążą żurawie górą w półkolu
Ponad modrego lnu grzędą,
Wreszcie w pobliżu chatki na polu
Z głośnym poszumem osiędą.

— „Witajcie ptaki! Wracacie przecie
Z odległej, obcej krainy!
Jakież smutnemu sercu niesiecie
Od Antka mego nowiny?...

„Jeszcze ponuro było dokoła,
Pod śniegiem drzemała gleba,
Gdy z rodzinnego wyruszył sioła
W świat mu nieznany — dla chleba.

„Już pola szumią, huczą już zdroje,
Las świeżym liściem szeleści,
A w sercu mojem wrą niepokoje,
Nie mając o Antku wieści.

„O, mówcież, ptaki — zdrowyż on miły?
Wspomina o swej dziecinie?
Czy tu, gdzie ojców jego mogiły,
Ku swojej tęskni krainie?

„Powiedzcie, ptaki!“... A na to ptaki:
„Nad góry, lasy i wody
Lecim z daleka górnemi szlaki —
Do ciebie szle nas twój młody.

„W odludnej puszczy, w borów krainie,
Gdzie ślad stóp ludzkich nieznany,
Tęskniąc ku swoim w każdej godzinie,
Twój Antek więdnie kochany.

„Chciałby on lecieć tu do was ptakiem,
O jakiejkolwiek bądź porze,
Radby tu wrócił bodaj żebrakiem —
Lecz podnieść się sam nie może.

„Więc nam nakazał: „Ku ojców stronie
Lećcie czemprędzej — ponieście
Me pozdrowienie dziecku i żonie
I z tamtych niw mi przynieście

„Po grudce drogiej ojczystej ziemi;
Nim życia zgasną mi zorze
Zdala od Polski, między obcymi,
Niech na niej głowę ułożę“.

Umilkły ptaki, dzióby rozwarły,
Ziemi po grudce chwyciły,
Poczem na szparkich skrzydłach się wsparły
I ku błękitom się wzbiły.

Słyszy okrutną Halka nowinę, —
Łzy nie uroni, nie biada, —
Silniej do serca tuli dziecinę
I z jękiem na ziemię pada.

* * *

Lecą żurawie w zamorskie strony
Do Antka drogą podniebną,
Halce kościelne pieśń biją dzwony,
Pieśń pożegnania — pogrzebną.

Ferdynand Kuraś
chłóp z nad Wisły.

Wezwanie do przedpłaty.

Rola kosztuje **rocznie koron 4,** półrocznie **koron 2.**

Na czas do końca roku (do 31 grudnia 1907) *Rola* kosztuje:

jedną koronę 25 hal.

Przekazy należy adresować: Biuro Dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, ulica Sławkowska.

Kto chce, może przysłać odrazu cztery korony i będzie miał *Rolę* zapłaconą do 1 października 1908, albo też może przysłać 2 korony, a wtedy będzie miał *Rolę* zapłaconą do 1 marca 1908 r.

Kronika.

Nippon banzaj! Rozpoczynamy w *Roli* druk powieści pt. „Nippon banzaj!“ — co znaczy „Niech żyje Japonia“! Z okrzykiem tym szli w bój żołnierze japońscy, gdy przyszło zmierzyć się z potęgą caratu. Był to na polach mandżurskich okrzyk zwycięstwa Japonii nad kolosem na glinianych nogach, nad Rosyą. Powieść nasza opisuje między innemi oblężenie Portu Artura, bitwy na morzu i na lądzie, napady Chunchuzów, oraz rozliczne przygody wojenne.

Obietnice wyborcze. Z przemyskiego donoszą do *Nowej Reformy*, że odbył tam zgromadzenie wyborców pewien poseł ruski. Wszystko odbyło się pięknie, tylko pod koniec jakiś wyborca zapytał posła, kiedy to będą rozdawali między chłopów lasy i pastwiska dworskie? Tak obiecywał przed wyborami, więc też wyborcy chcieliby wiedzieć, kiedy się te obiecanki spełnią? Poseł strasznie się zmieszał, ale wnet począł zakręcać rolnikom głowę, mówiąc, że naprzód trzeba postarać się o założenie takiego banku, coby dawał chłopom kredyt na 3 procent, na wykupienie lasów i pastwisk.

Na takie wykręty odpowiedziano mu, że „za własne pieniądze to chłopi sami potrafią kupić“, a teraz wyborcy tego posła widzą, że nie powinni byli wierzyć takim przedwyborczym obiecankom, bo zdrowy rozum mówi, że się spełnić nie mogą. Niejeden wyborca tego posła żałuje teraz, że dał się uwieść i oddał mu głos. Dlatego gdzie naganiacze lub kandydaci rozsiewali różne obiecanki, tam na sejmikach wyborczych trzeba żądać od nich, aby powiedzieli, co z tem słychać? Ale trzeba też uważać, czy odpowiedź nie jest nowem kłamstwem? Opowiadają sobie, że pewien poseł obiecywał wyborcom rozdanie gruntów dworskich, jeżeli go wybiorą. Gdy teraz wrócił z Wiednia, zapytywano go czy prędko będzie to rozdanie? On odpowiedział, że był już u cesarza, ale cesarz powiedział, że to tak prędko być nie może; dlatego ów poseł zapewnił, że rozdanie będzie za siedm lat. Bardzo to mądrze wymyślił, choć u cesarza naturalnie nie był. Obliczył sobie, że za sześć lat znowu go wybiorą, aby było rozdanie gruntów, a potem znowu coś nakłamie, aby wytłomaczyć, czemu grunta nie będą rozdane.

Tacy kłamcy są najgorszymi oszustami rolników. Dla rolników i ich spraw nic nie robią, tylko ich okłamują.

Napad na siostrzenice namiestnika. Z Jarosławia piszą: Ofiarą niezwykle śmiałego napadu stały się we wtorek dwie siostrzenice namiestnika Potockiego, hrabianki Wanda i Katarzyna Zamoyskie z Wysocka. Nad wieczorem szły one gościńcem, gdy niespodzianie napadł na nie jakiś człowiek, powalił hrabiankę Wandę na ziemię i obdarł ją ze wszystkich kosztowności, jakie miała — a od hrabianki Katarzyny zażądał pieniędzy. Oddała mu więc kilkadziesiąt koron, które miała przy sobie. Z Wysocka wysłano natychmiast służbę dla schwytania zbrodniarza, ale bez skutku. Zawiadomiony o tem namiestnik przybył we środę i poruszono cały aparat śledczy, aby sprawcę wytropić. Wreszcie udało się żandarmowi z Jarosławia, Szebeście, schwytać zbrodniarza we wsi Surochowie. Jest nim Rusin, Hawryło Hrebeniuk, sążnisty, 22-letni parobek. Uwięziono go i odstawiono do Przemyśla, gdzie będzie przeprowadzone śledztwo.

Śmiertelny skok z pociągu. Ze Starego Sambora piszą: Szeregowiec 77 p. p., odbywający ćwiczenia w strzelaniu w Suszycy Rykowej, nazwiskiem Tymko Łużecki, wybrał się onegdaj wieczorem pociągiem do krewnych w Łużku Górnym. W czasie jazdy wyskoczył jednak tak nieszczęśliwie, iż zabił się na miejscu. Zwłoki Łużeckiego znalazł budnik kolejowy dopiero na drugi dzień rano.

Otrucie grzybami całej rodziny. Z Przemyśla donoszą: Żona tutejszego pensyonowanego wachmistrza żandarmeryi, p. Marya Jaworska kupiła dnia 7 bm. na drodze grzyby od wieśniaczki. Z grzybów tych, na pozór prawdziwych, sporządziła gospodyni domu na obiad zupę dla całej rodziny. Dnia następnego okazały się u wszystkich kurcze żołądkowe i silne wymioty jako pierwsze symptomaty zatrucia. Zawezwany lekarz udzielił rodzinie natychmiastowej pomocy, która niestety dla dwojga małych dzieci okazała się spóźnioną. Pomimo wszelkich środków lekarskich dwoje dzieci, t. j. 6-letnia Marya i 11-letni Romuald zginęły wśród strasznych boleści po 4-dniowych męczarniach dnia 13 bm. Reszta rodziny, t. j. rodzice i jedno dziecko mają się lepiej i jest nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Tarnów gada z Berlinem. Od 25 sierpnia zaprowadzono rozmowy telefoniczne między Lwowem, Krakowem, Oświęcimem, Tarnowem, Wieliczką i Żywcem — a Berlinem. Za trzy minuty rozmowy między Lwowem a Berlinem płaci się 4 kor. 80 hal. Nadto można ze wszystkich wymienionych miejsc rozmawiać z Wrocławiem na Śląsku pruskim za 2 kor. 40 hal. Rozmowy te odbywają się częściowo na drucie, łączącym Lwów z Wiedniem.

Rolnicy mieleccy w Krakowie. We środę 21. sierpnia w południe przybyła do Krakowa wielka wycieczka włościan-rolników, należących do powiatu mieleckiego. Wycieczka liczyła około 800 osób, a wzięli w niej udział rolnicy z parafij: Mielca, Czermina, Słupca, Padwi, Wadowic, Borowy, Gawłuszowic, Jaślan, Tuszowa, Chorzelowa i Przecławia, pod przewodnictwem swych XX. proboszczów. Prosto ze stacyi kolejowej wycieczkowcy udali się do kościoła Panny Maryi, gdzie ich powitał przemówieniem X. prałat Krzemiński. Z kościoła podążyła wycieczka pod pomnik Mickiewicza. Tu X. poseł Kopyciński wygłosił mowę. Uczestnicy złożyli u stóp pomnika wieniec uwity z pszenicy, drugi taki wieniec złożyli na kamieniu Kościuszki.

Po odpoczynku w budynkach szkolnych, które uczestnikom wyznaczyło miasto, podążyli wszyscy włościanie do Parku krakowskiego, gdzie w teatrze letnim byli obecni na przedstawieniu „Kościuszko pod Racławicami“, umyślnie urządzonem. Przejęci do głębi sztuką, udali się wieczorem na spoczynek, a we czwartek rano o godz. 6 przybyli do katedry na Wawel, gdzie przewodniczący wycieczki, dziekan mielecki, X. Franciszek Szurmiak z Czermina, odprawił przy grobie św. Stanisława Mszę św., poczem w gorącem przemówieniu przedstawił zebranym cześć, jaką żywi Polska dla patrona Krakowa św. Stanisława.

Następnie wycieczka zwiedziła dokładnie kaplice katedry, skarbiec, dzwon Zygmunta i groby królewskie, gdzie złożyła na sarkofagu Tadeusza Kościuszki wieniec ze zboża. Wieńcem ozdobili rolnicy nadto pomnik królowej Jadwigi. Po zwiedzeniu Wawelu, na podwórzu zamkowem zebrali się wszyscy uczestnicy i podzieleni na oddziały pod przewodnictwem XX. proboszczów udali się zwiedzać poszczególne kościoły. Po południu zwiedzili Kopiec Kościuszki, nazajutrz zwiedzili niektóre muzea krakowskie, a między niemi Muzeum narodowe, a popołudniu opuścili Kraków.

Oszustwa i gwałty wyborcze zaczynają teraz wychodzić na jaw dzięki rozprawom sądowym. Dnia 9 sierpnia stanął przed sądem powiatowym w Krakowie Błażej Kobiela, 24-letni wyrobnik, oskarżony o oszustwo wyborcze na szkodę wyrobnika Stanisława Klimka w Płaszowie. Przy rozprawie pokazało się, że Kobiela nie żałował trudu, aby kandydatowi socyalistycznemu, Bobrowskiemu, głosów przysporzyć, a odebrać ministrowi Korytowskiemu. Poprostu zabrał Klimkowi kartę i legitymacyę wyborczą, w dodatku kartę wypełnił na Bobrowskiego. Nie na tem koniec. Z tak ładnie uzyskaną kartą poszedł sam głosować, nie wierząc widocznie oszukanemu, tymczasem przyłapano go na głosowaniu za fałszywą legitymacyą i ucapiono. Teraz poszedł biedak do kozy na 14 dni.

Druga rozprawa odbyła się przed trybunałem wyrokującym w Krakowie. Oskarżeni byli Piotr Imielski, czeladnik murarski z Krowodrzy, Jan Makara, robotnik, Jan Zradziński, robotnik kolejowy, Józefa Grochowa, wyrobnica, Franciszek Stachowski, czeladnik murarski, Franciszek Kaczmarczyk, czeladnik murarski, Antoni, Franciszek i Wojciech Grochowie (bracia), czeladnicy murarscy, Feliks Molenda, pomocnik brukarski, Maciej Bieniek, wyrobnik i Jan Nalepa, czeladnik ślusarski. Pierwszych czterech, oraz ostatniego oskarżyła prokuratorya o zbrodnię gwałtu publicznego, innych o zbrodnię uwodzenia żołnierza do złamania przysięgi lub o występek przeciw publicznemu porządkowi. Rzecz miała się tak:

W Krowodrzy agitowano przeciw kandydaturze sędziego dra Bujaka, który następnie został posłem. Agitacyę prowadzili socyaliści, którzy chcieli zrobić posłem swego agitatora Klemensiewicza. Poważnym gospodarzom grożono podpaleniem i nożem, obiecywano im, że będą zbici, że pójdą z dymem, jeżeli posłem zostanie dr Bujak. Wreszcie Imielski, główny prowodyr takiej agitacyi, napadł na gospodarza Chwastka, krzycząc, że „musi go zabić i spalić“, tak, że napadnięty musiał wezwać pomocy żandarmeryi.

Gdy żandarm chciał zaprowadzić Imielskiego do wójta, Imielski zaczął się szarpać, zrobiło się zbiegowisko. Nakoniec musiano zawezwać wojsko; przyszła patrol obrony krajowej z pobliskich koszar a potem większy oddział pod dowództwem kapitana. W tłumie

zaczęto nawoływać do stawiania oporu przeciw aresztowaniu Imielskiego. Nakoniec zaczęły na wojsko padać kamienie. Sytuacya stała się groźną, bo wojsko może w takim razie zaraz strzelać z karabinów i gdyby nie zimna krew kapitana, Bóg wie ilu ludzi mogłoby przypłacić życiem agitacyę socyalistyczną. Na szczęście, gdy kapitan strzelił raz z rewolweru, nikogo nie raniąc, zbiegowisko rozprószyło się, a Imielski, aresztowany, dostał się do kozy.

Przy rozprawie świadkowie stwierdzili zaprzysiężonemi zeznaniami niesłychany nacisk ze strony socyalistów. Trybunał skazał obwinionych na następujące kary: Piotr Imielski i Jan Makara, jako winni zbrodni gwałtu publicznego każdy na 10 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 12 dni, Jan Zdradziński na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 14 dni, Józefa Grochowa na 6 tygodni ścisłego aresztu, Franciszek Stachowski na 3 miesiące ciężkiego więzienia, Franciszek Kaczmarczyk na 1 miesiąc ścisłego aresztu, Antoni Groch na 3 tygodnie więzienia, Franciszek Groch na 1 miesiąc więzienia, Wojciech Groch na 3 tygodnie więzienia, Feliks Bieniek i Jan Nalepa, jako winni zbrodni gwałtu publicznego na 1 miesiąc ciężkiego więzienia.

Najnowsza rozprawa o gwałty wyborcze rozegrała się w piątek 23 sierpnia. Szło o wybory w Bochni. Oskarżeni byli: Schaeftler, akademik z Krakowa i szewc Feliks Pawlik, obaj z Bochni. Dnia 11. maja przybyli oni do Aleksandry Kowalczykowej w Bochni, żądając, aby im pokazała gdzie schowała legitymacyę i kartę wyborczą męża swego. Kowalczykowa nie chciała. Wówczas Schaeftler zaczął, niby jakaś „władza", rewidować mieszkanie, aby kartę znaleźć. Nawet obrazów świętych nie uszanował, tylko zaglądał za ramy, włażąc na łóżka. Gdy nakoniec Kowalczykowa pokazała im kartę, Schaeftler wypełnił ją na... Bobrowskiego, socyalistę.

Podobnie postąpił Pawlik z kartą wyłudzoną od Maryanny Trojanowskiej, poczem obaj wraz z Schaeftlerem wyłudzili dokumenta wyborcze od dwóch wyborców: Antoniego i Józefa Kosturkiewiczów i wypełnili je na socyalistę.

Po przeprowadzeniu rozprawy, trybunał uznał obu zbyt gorliwych agitatorów winnymi i skazał ich: Schaeftlera na 3 dni aresztu, Pawlika na tydzień Schaeftlerowi zamieniono areszt na grzywnę. Obaj gwałciciele wolności wyborczej tracą prawo głosowania do Rady państwa na lat sześć.

Nieudałe porwanie neofitki. Ze Lwowa piszą: Szesnastoletnia Janina Leinwandówna, córka restauratora z Bóbrki, zbiegłszy przed trzema jeszcze laty z domu swych rodziców, udała się do Lwowa, gdzie przyjąwszy Chrzest św., wyjechała następnie do Krosna. Tu znalazła opiekunkę, która z macierzyńską troskliwością zajęła się jej wychowaniem. Rodzice Leinwandówny dowiedziawszy się wreszcie o miejscu pobytu córki, udali się do Krosna z zamiarem porwania jej. Leinwandówna zdołała jednak zbiedz z opiekunką dorożką i najbliższym pociągiem odjechała do Lwowa. Rodzice nie znalazłszy jej na miejscu i dowiedziawszy się, dokąd odjechała, udali się pospiesznym pociągiem do Rzeszowa, a stąd do Lwowa, gdzie przybyli prędzej, niż córka. Gdy wieczorem około godziny 10 stanęła Leinwandówna na dworcu, oczekiwał już jej przybycia tłum złożony z około 300 izraelitów, którzy rzucili się na wychodzącą, chcąc ją porwać.

W obronie Leinwandówny stanęła publiczność. Zjawił się również pełniący na dworcu służbę komisarz policyi, któremu udało się wyrwać Leinwandównę i jej opiekunkę z rąk rozsierdzonych izraelitów i pod silną eskortą odstawić dorożką na inspekcyę policyi. Udali się tam także w otoczeniu licznego tłumu rodzice Leinwandówny, żądając jej wydania, przyczem dla poparcia swego żądania oskarżyli córkę o kradzież 600 koron. Ponieważ postawieni oko w oko z córką Leinwandowie oskarżenie swe cofnęli, a Leinwandówna stanowczo oświadczyła, że zamierza wytrwać w wierze chrześcijańskiej i do rodziców wrócić nie ma zamiaru, odesłano ją z policyi na wyraźne żądanie do Zakonu SS. Felicyanek we Lwowie.

Śmierć w płomieniach. Z Borysławia donoszą: Skutkiem rozlania się ropy, wybuchł nagle na Tustanowicach olbrzymi pożar w szybie „Hucuł". W jednej chwili szyb zmienił się w olbrzymi słup płonący.

W szybie znajdował się podówczas wiertniczy Czajewski z dwoma innymi robotnikami. Ci dwaj zdołali uciec z życiem, choć ze znacznemi poparzeniami. Czajewski natomiast zginął w płomieniach, osierocając żonę i troje dzieci. Od „Hucuła" zajęły się i spłonęły dwa sąsiednie szyby: „Bitum" i „Agata", przyczem jednak na szczęście obeszło się bez ofiar w ludziach.

Pożary. W Jaworowie wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie trzy gospodarstwa. Szkoda wynosi 17.000 kor. i tylko na 3.000 kor. była ubezpieczona. Przyczyną wybuchu pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

W Bereźnicy szlacheckiej, powiatu kaluskiego, wybuchł w tych dniach pożar i obrócił w perzynę cztery zagrody włościańskie, wartości przeszło 10.000 kor. W płomieniach zginął umysłowo chory Antoni Bereźnicki, który niedawno wypuszczony został z zakładu obłąkanych w Kulparkowie.

W gminie Nastasowie, powiatu tarnopolskiego, spłonęło 24 domów mieszkalnych i 54 budynków gospodarskich. Ogólna szkoda wynosi 34.920 kor. a była zaledwie ubezpieczona na 14.062 kor.

Tymi dniami wybuchł w Zakopanem przy ulicy Krupówki w domu Pawlikowskiego pożar. Spłonął dom mieszkalny z zabudowaniem gospodarskiem, oborą i szopą. Pożar wybuchł w szopie, wzniecony podobno zapałkami z powodu nieostrożnej zabawy dzieci. Zabudowania te spłonęły doszczętnie. Wypadku z ludźmi nie było. Letnicy, zamieszkujący pierwsze piętro domu zdążyli wynieść swe rzeczy. Dzięki pięknej pogodzie i ratunkowi miejscowej straży ogniowej, pożar nie rozszerzył się na zagrożone sąsiednie domostwa.

Polski Związek rolników.

Założenie Polskiego Związku Rolników odbyło się w dniu 18 sierpnia przy udziale kilkudziesięciu rolników z różnych powiatów kraju. Po dłuższej dyskusyi uchwalono zarys odezwy programowej i statut Związku, poczem przystąpiono do ukonstytuowania się.

Prezesem Polskiego Związku Rolników wybrano jednomyślnie X. kanonika Antoniego Tyczyńskiego, proboszcza z Albigowy. Wiceprezesem posła dra Jana Hupkę z Niwisk, sekretarzem Jana Kaczaka z Dąbrowicy.

Członkami Wydziału zaś wybrano:
Józefa Wańczyckiego wójta z Ujezny, Antoniego Smagałę z Trzciany, Andrzeja Szylara z Markowy, Franciszka Magrysia z Handzlówki i Macieja Stopyrę z Brzózy Stadnickiej.

Następnie uchwalono wnieść podanie do namiestnictwa o zatwierdzenie statutu Związku i rozpocząć z dniem 1 września wydawać tygodnik *Rola* jako organ Związku.



Najnowszy wizerunek Ojca św.

OD REDAKCYI.

Karta tytułowa *Roli* jest powtórzeniem sławnego obrazu *Ziemia*, namalowanego przez znakomitego polskiego malarza Ferdynanda Ruszczyca. Sławny ten w świecie artysta zezwolił na reprodukowanie swego dzieła w *Roli*, za co redakcya składa mu serdeczne podziękowanie. P. Ruszczyc jest sam rolnikiem, ma kawał ziemi na Litwie.

Fotografia wycieczki rolniczej z Królestwa Polskiego jest reprodukcyą ze zdjęcia p. Najkowskiego, kolejmistrza w Łańcucie.

Amatorów fotografów prosimy o nadsyłanie zdjęć, o ile odnoszą się do życia rolniczego. Fotografie przyjęte i użyte w *Roli* będą stosownie honorowane, według umowy. Wraz z fotografią prosimy zatem przysyłać cenę, jakiej właściciel żąda za prawo reprodukcyi.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

Japoński doktór — szpiegiem.

Co to są tyły armii?

To śpichlerz i śmietnik. Stąd się czerpie wciąż nowe zasoby i zwala wciąż nowe odpadki, wylatujące z pod rzezaków wojennej sieczkarni.

To nieustanny grzmot muzyki bojowej, odprowadzającej pułki na pole „chwały“ i śmierci, i nieustanny jęk tych, którzy tę chwałę już zdobyli, a teraz konają po szpitalach.

W ruchu tym, w zamęcie snuły się po Mugdenie dwie postaci: jedna w szynelu lekarza wojskowego, druga ubrana po cywilnemu.

Byli to niedawno na plac boju przybyli dwaj nowicyusze. Pierwszy, niejaki Tyszka, skończywszy niedawno medycynę w Moskwie, ruszył jako lekarz wojskowy na plac boju. Drugi wyglądał na przedsiębiorcę, markietana, sprzedającego żołnierzom jedzenie. Nazywał się Okopowicz. Teraz szli powoli, oglądając się co chwila. Młyn dyabelski, jakim był cały Mugden, chwycił Tyszkę i Okopowicza we swoje tryby. Patrzyli w osłupieniu na wszystko, co się działo dokoła.

...Oto z rozwiniętymi sztandarami, z muzyką na czele, wali środkiem ulicy pułk strzelców syberyjskich...

Fale wrzaskliwego motłochu w niebieskich chałatach rozpryskują się na prawo i lewo i unoszą ich z sobą... Słychać jakiś niezrozumiały szwargot, niby pszczolego roju, a z tego szwargotu wyłania się coraz bardziej przyciszona wprawdzie, lecz temci bardziej niepokojąca nuta osiego syczenia...

Czuć w powietrzu, że nie błogosławieństwa towarzyszą na krwawą rozprawę strzelcom syberyjskim.

...Oto po wybojach pylnej ulicy z grzmotem przelatuje lśniąca kolasa namiestnika Aleksiejewa. Kozacy jak wicher rwą na przedzie, kozacy z tyłu. Sam dumnie rozparty, noga na nodze, spogląda jak bożek, który obie garście ma pełne piorunów...

Tłum tem pospieszniej umyka z drogi. Ręce złożone na piersiach, ciała wygięte w pałąk w psiej pokorze. Ale jednocześnie z tych skośnych oczu, wbitych w ziemię, sypią się takie iskry, te latające chrapy tak się stulają, że obcy przybysz mimowoli obziera się z ukosa, czy z którego szerokiego rękawa nie wypadnie nagle stalowa błyskawica.

Okopowicz coraz częściej spoglądał na Tyszkę i kręcił głową.

Szli ulicą, łączącą rosyjską dzielnicę z chińskiem miastem. Tu było już względnie spokojniej, bo Chińczycy niechętnie zapędzali się w te strony, wracali tylko grupkami rosyjscy żołnierze, obładowani koszami zakupionych na targu jarzyn.

Przed nimi kroczył mały poważny człowieczek z czarnymi włosami, obciętymi po rosyjsku nad karkiem, w czerwonej koszuli pod kurtką z surowego jedwabiu.

Okopowicz przyglądał mu się długo i bacznie obserwował jego ruchy. Wreszcie przyspieszył nieco kroku i zajrzał mu z boku w oczy.

*) „Niech żyje Japonia!“

— Jokod!... — zakrzyknął i urwał w pół słowa.

Mały człowieczek spojrzał piorunującym wzrokiem i błyskawicznym ruchem sięgnął w zanadrze. Przez chwilę zawahał się, lustrując jednocześnie po obu stronach drogę.

— Człowieku — rzekł wreszcie czystą rusczyzną — idź swoją drogą, nie znam cię!

Okopowicz wytrzeszczył oczy.

— Jokod... — zaczął znowu.

Ręka małego znów błyskawicznie sięgnęła pod kurtkę, pochylił się jak kot do skoku.

— Ach, tak! — Okopowiczowi nagle rozjaśniło się w głowie.

Raptownie zawrócił wstecz i pociągnął za sobą Tyszkę. Jednocześnie wyrzucił jednym tchem:

— Jokodama, rozumiem cię. Przypomnij sobie Monachium. *Ulica róż!* Ja jestem tu w tych samych celach, co i ty!...

Mały człowiek szedł już naprzód, lecz nierówne jego kroki świadczyły, że się wahał. Po pewnej chwili obejrzał się i nieznacznie skinął głową.

Poszli za nim w pewnem oddaleniu.

— Co to wszystko znaczy? — szepnął Tyszka.

— Japończyk! — równie szeptem odrzekł Okopowicz. — Twój zawodowy kolega, lekarz. Przez trzy lata mieszkał, bestya, ze mną w jednym pokoju i jadał z jednego talerza. A widziałeś?... jeszcze jedno słowo, i byłby mnie zadźgał. Takich ludzi lubię, to jest materyał!

— Nigdy bym nie przypuścił, nie znać po nim zupełnie cech rasowych.

— Ba, on się oddawna do swej roli przygotował. Jeszcze w Monachium robił specyalną operacyę przez wycięcie kawałków skóry na łbie, tak zwanych „rybek“. Przez to i skóra na gębie podciągnęła mu się do góry i wyprostowały się oczy. A prócz tego — uważałeś tą czerwoną koszulę? To także nie prosta maskarada. Czerwony kolor rzuca refleks na twarz i wydaje się, że jest nie żółta, a tylko mocno rumiana. Lis, szelma!

Tymczasem Jokodama szedł szybko naprzód. Znajdowali się już w rosyjskiej dzielnicy.

Przed jednym domem obejrzał się znacząco i wszedł w drzwi frontowe, nad któremi wisiał szyld: „Zakład fryzyerski i wycinanie nagniotków, Iwana Łajkowa“.

Po chwili weszli za nim.

Dwóch chłopców strzygło przed lustrami, cała dość spora salka była formalnie zapchana oficerami różnych stopni i wszelakiej broni, którzy oczekując swej kolei, wyciągali się na stojących pod ścianami skórzanych ławach, gwarząc hałaśliwie i przerzucając stosy gazet.

Jokodama, w fartuchu, siedział już na malutkim stołku i trzymając pieczołowicie na kolanach gołą nogę jakiegoś brzuchatego kawaleryjskiego oficera z obrzękłą twarzą, gotował się do operacyi.

— Podlec — wymyślał mu żartobliwie oficer — znów się włóczysz, co? A my tu czekać na wasze błagorodie [1]) co?

— On tak, szelma za chinkami węszy — poderwał inny, piegawy, rudowłosy artylerzysta. — Słoninki się kotkowi zachciewa!

Na Tyszkę i Okopowicza nikt nie zwrócił uwagi. Nowi ludzie nie byli tu rzadkością.

[1]) wielmożnego pana.

Jeden tylko Iwan przywitał ich z obowiązku gospodarza.

— Panowie tu świeżo, jak widzę? A mieszkanie już jest? Bo jabym mógł...

— Oho! — przerwał mu znów jowialny kawalerzysta. — Tylko nie dajcie się panowie złapać. Łyko zedrze. Znamy go, tego dobrodzieja.

Iwan znów się śmiał.

— Wasza miłość raczy żartować!

— Nu, nu, przeszliśmy wszyscy przez twoje jedwabne pazurki!

— A pan istotnie może nas zakwaterować? — poderwał Okopowicz. — To ślicznie, właśnie byliśmy już w rozpaczy.

Oficer z trudnością obracając gruby kark, spojrzał na niego przez ramię.

— Panowie z medyków?

— Z medyków.

— Jeden z oficerów siedzących w kącie rzucił naraz gazetę i przeciągnął się, aż gnaty trzasnęły.

— Ech, nuda, czort bierz! Ty by, Iwan, choć tego!... Wódki dla publiki!

Iwan poruszył się żywo na stołku.

— Dla drogich gości zawsze! Ej, mały!

Jeden z chłopców skoczył do szafki podręcznej z perfumeryą i mydełkami i wyciągnął brzuchatą butlę z bursztynową zawartością.

— To lubię! — zakrzyknął raźno oficer. — Mołodczyna [1]) Iwan. Padlec, ale mołodczyna.

Za butlą wyjechała z szafy tacka z kieliszkami, w golarni zrobiło się jakoś milej, przytulniej, zabrzęczał przyjemny gwarek, jak w ulu nad wieczorem. Rozmowa to stawała się ogólną, to podnosiła się jak fala, to znów przechodziła w szept.

Iwan zeskrobywal nagniotki, doglądając chłopców, rzucał słone dowcipy, jak garść słomy w płonący ogień i — słuchał.

A słówka latały, to stąd to zowąd, dla innych pusty dźwięk, dla niego na wagę złota.

W jednym kącie pochyliło się głowami ku sobie dwóch wyższych, poważniejszych oficerów.

— ...Skrydłow — leciał cichy szept — Port Artura... Porucznik Burjakow...

W tem miejscu operowany oficer syknął nagle i szarpnął nogę.

— Zaciąłeś mnie, niech cię djabli porwą. — Uważaj, bydlę!

Iwan pochylił nizko głowę.

— Wybaczcie, to pierwszy raz! Instrument czysty, a zresztą...

Klęknął i ustami wysysał kroplę krwi, wyrastającą na zacięciu.

— Iwan zna swoją rzecz — mówił. — Co zepsuje, to potrafi naprawić.

Oficer udobruchał się.

— To, to! Inaczej byśmy cię nie żywili.

W pewnej chwili Okopowicz wstał.

— Widzę, że pan nie prędko będzie wolny — rzekł. — My tu zajdziemy nieco później o to mieszkanie, tymczasem obejrzymy jeszcze miasto...

Skłonił im się uniżenie.

— Będę czekać!

Przechodzili za chwilę obok długiego szeregu skleconych z desek baraków szpitalnych, owianych ciężką atmosferą jodoformu i kwasu karbolowego.

[1]) Dziarski.

Tyszka pociągnął nosem znajomy zapach i zastrzygł uszami jak koń bojowy.

Z dworca kolejowego dostarczono właśnie świeży transport szlachtowanego — zdaje się — pod Kajplingiem, ludzkiego mięsa.

Skrzypiące wózki skakały po głębokich wybojach ulicy, a za każdym podrzutem z ich głębi z wysiłkiem podnosiły się głowy rannych, głowy chwiejące się jak u piskląt na cienkich szyjach, i ze spieczonych gorączką pełnych krwi i kurzu ust, leciały jęki, błagalne zaklęcia i klątwy. (C. d. n.)

Kącik humorystyczny.

Znany poeta-rolnik, Antoni Kucharczyk, podpisujący się Jantek z Bugaja, zaczął wydawać w Bielsku pismo ludowe humorystyczne, pod tytułem *Cepy*.

Wojuje w niem ostro na prawo i na lewo, *Cepy* tylko furczą w powietrzu i różnych wrogów ludu młócą na słomę.

Wprawdzie nie we wszystkiem zgadzamy się z *Cepami*, bo czasem może za ostro łupią gdzie popadnie, ale trzeba powiedzieć, że Jantek z Bugaja wie, jak się cepami macha! Przytaczamy też jeden z wielu wierszy, jakie w *Cepach* zamieścił. Jest to wezwanie do przedpłaty na tę gazetkę pełną humoru, kosztującą rocznie trzy korony. Jantek z Bugaja tak się odzywa do czytelników:

Głuchy słuchaj!
Patrzaj ślepy!
Znów gazeta,
Chłopskie *Cepy!*
Będzie ona
Grzmócić miło
Z werwą, męstwem
No i z siłą...
Wszystkie siedem
Grzechów głównych,
Bez wyjątku
W częściach równych:
Będziem młócić
Nie nadarmo
Aż zostanie
Czyste ziarno...
A odpadną
Chwasty plewy...
Więc czytajcie
Moiściewy!!!
Więc czytajcie
Wszyscy chłopi,
Bo wasz młocek
Dobrze kropi!
Na nic *Djabeł*
Lub *Boruta*,
Chłopskich *Cepów*
Chłopska nuta.
To nie *Bocian*
Co żre żaby
Ma na myśli
Tylko baby...
Chłopskich *Cepów*
Głośne cięgi,
Od Krakowa
Do „Warsęgi"!
Ta gazeta
Wam się przyda,
Może macie
Hycla żyda.
Albo złego
Pana może,
Dajcie nam go
I — Szczęść Boże!
My wymłócim
Jako snopa
Złego żyda,
Pana, chłopa.
Bo gdy chłop ma
Brzydko w duchu
Łupu! cupu!
Po kożuchu!
Lub po babie
Sekutnicy
Łupu! cupu!
Po spódnicy!
Czytaj chłopie —
Chłopskie *Cepy*
Abyś nie był
Duchem ślepy!
Tylko miejcie
Tę zaletę,
Dać monetę
Za gazetę
Co złych ludzi
Tęgo młóci,
Rozwesela
A nie smuci.
Lecz za darmo
Nic na świecie
Cepów też nie —
Dostaniecie. —

Ceny zboża i bydła.

Targ zbożowy. (Sprawdzdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 27 sierpnia 1907).

Pod wpływem dalszej zwyżki na rynkach monarchii, jak i zagraaicy, odbył się dzisiejszy nasz targ w usposobieniu mocnem, a ceny utrzymały się.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·30—11·80 kor., czerwoną od 11·20—11·60 kor., żyto 9·90—10·20 kor., jęczmień 8·00—8·20, owies 7·50—8·00, groch zwykły 10·50—12·00, groch Victoria 12·00—14·50 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·00—8·00, bobik 8·00—8·40, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 7·60—8·00 kor., Cinquantino 8·20—8·40 kor., otręby pszenne 6·65—685, otręby żytnie 7·00—7·30, rzepak 17·00—17·50, koniczyna nasienna czerw. 00·00—00·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 27 sierpnia br. spędzono na targ sztuk: bydła rosłego 207, jałownika 48, cieląt 222, owiec i kóz 5, nierogacizny 238. — Razem 720 sztuk. Woły z paszy płacono 224—350 koron za sztukę, woły opasowe od 000·00—000·00, krowy od 000·00 do 000·00, buhaje 000·00. Jałówki po 000·00—000·00, cielęta po 000·00 kor. za 1 cetnar metr. żywej wagi, cielęta na sztuki po 24—56 kor. nierogaciznę tuczną 000—000 koron za jeden centnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 136—144 kor. za 1 centn. metr. rzeźnej wagi, owce sztuka 20—24 kor. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi: bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 555 sztuk. — Na eksport bydła rogatego — sztuk, nierogacizny — sztuk. Pozostało do drugiego targu — sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wezwanie do przedpłaty. *Rola* kosztuje rocznie **koron 4,** półrocznie **koron 2.** Na czas do końca roku (do 31 grudnia 1907) *Rola* kosztuje **jedną koronę 25 hal.** Przekazy należy adresować: Biuro Dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, ul. Sławkowska 2. Kto chce, może przysłać odrazu 4 korony i będzie miał *Rolę* zapłaconą do 1 października 1908, albo też może przysłać 2 korony, a wtedy będzie miał *Rolę* zapłaconą do 1 marca 1908.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.